Zamienił Kasprowicza na Spitznagla

Rozmowa z doktorem WACŁAWEM DEREJCZYKIEM ze Słupska, emerytowanym nauczycielem, badaczem literatury

— Jest pan autorem unikatowej, wydanej zaledwie w pięciuset egzemplarzach, monografii zatytułowanej „Ludwik Spitznagel — przyjaciel Juliusza Słowackiego". Skąd u nauczyciela polonisty ta pasja uwiecznienia postaci prawie nie znanej w historii literatury polskiej?

— Powód, rzekłbym prozaiczny. Studiowałem polonistkę na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie w latach 1931-1935. Wtedy na tej słynnej uczelni wykładali profesorowie Ignacy Chrzanowski i Stanisław Pigoń, u którego pisałem pracę magisterską a następnie doktorską. Na magisterium wybrałem temat „Polskie przekłady Psałterza". Chodzi oczywiście o Dawidowy. Sprawdziłem po wojnie, że maszynopis tej pracy zachował się w zbiorach biblioteki uniwersyteckiej. Profesor Pigoń ocenił ją wysoko i zaproponował mi przygotowanie dysertacji doktorskiej.

Jeszcze w szkole średniej byłem zafascynowany poezją Jana Kasprowicza, więc jeszcze jako student wymarzyłem sobie ten doktorat. Ale profesor, na jednym ze spotkań ze studentami wyznał, że rozpoczął studia nad postacią Ludwika Spitznagla poety, lingwisty-orientalisty, zmarłego śmiercią samobójczą w dwudziestym roku życia. Niestety, nie miał czasu badań swych kontynuować. Zgłosiłem się i profesor przystał na taki temat mojego doktoratu.

— Czy studentowi Derejczykowi znana była postać Spitznagla, podmiotu lirycznego „Godziny myśli" Juliusza Słowackiego?

— Absolutnie nie. W ogóle o nim na studiach nie mówiono. Także nie wspominał o nim na swych wykładach profesor Pigoń, który to, co prawda temat podjął i — najwyraźniej — z braku czasu — od niego odstąpił. Widocznie przekonał się, że trzeba by sporo poszperać. Ale dla młodego, ambitnego magistra była to atrakcja.

— I to w Krakowie, a nie w Wilnie?

— No właśnie. Gdy zacząłem poszukiwania w bibliotekach okazało się, że zainteresowanie tą postacią, jak się wkrótce przekonałem — fascynującą, zawsze kończyło się na artykułach przyczynkarskich. Nawet autorzy monografii o Słowackim, na przykład profesor Juliusz Kleiner, też tylko wspominali o Spitznaglu jako jego przyjacielu z młodych lat. Profesor powiedział, że usatysfakcjonuje go już opracowanie objętości jednego arkusza. Udało mi się zmieścić moją pracę w pięciu. Praca była gotowa we wrześniu roku 1939.

— Wojna przeszkodziła w jej obronie?

— Niestety. Swój maszynopis dobrze ukryłem i przeleżał szczęśliwie do jej końca. Toteż gdy w 1945 roku „jagiellonka" wznowiła działalność, zgłosiłem się z pracą i profesor Pigoń zorganizował mi egzamin doktorski. Był na nim obecny profesor Julian Krzyżanowski.

— Nie korciła pana praca naukowa u boku takich sław na uniwersytecie?

— Od 1936 roku byłem nauczycielem w liceum we Włodawie. Po wojnie mianowano mnie dyrektorem i tworzyłem to liceum od nowa, byłem z nim bardzo związany. Później przeniosłem się do Białej Podlaskiej, do gimnazjum, które pozostawało pod opieką filialną Uniwersytetu Jagiellońskiego. A więc był we mnie sentyment do ukochanej uczelni... Ale kiedy poszukiwano kandydatów na wizytatorów szkół tworzonych na ziemiach zachodnich, przyjąłem propozycję ze Szczecina. Był rok 1949. Wizytowałem wówczas także liceum w Słupsku.

— Zaczął pan wchodzić w orbitę ówczesnych władz?

— Tak mogło się zdarzyć. Ale ja byłem ludowcem i praktykującym katolikiem. Ktoś nierozważnie, jak na ówczesne czasy, zaproponował mi objęcie funkcji kuratora oświaty, później się z tego

wycofano. Znów zostałem nauczycielem w szkolnictwie średnim, później dyrektorem Zespołu Szkół Medycznych, następnie pracowałem w Studium Nauczycielskim, uczestniczyłem w dyskusjach nad przygotowaniami do utworzenia Uniwersytetu Szczecińskiego. A w roku 1971 odszedłem na emeryturę.

— Czy kontynuował pan swoje zainteresowania literackie, naukowe?

— Nieprzerwanie. W konkursie ogłoszonym przez Związek Nauczycielstwa Polskiego i „Naszą Księgarnię" otrzymałem nagrodę za powieść „Młode pędy", o tematyce oświatowo-szkolnej. Przewodniczącym jury był Wojciech Żukrowski, który bardzo mnie w Warszawie komplementował. Do dziś nie rozumiem, dlaczego jej nie wydrukowano. Potem napisałem dwie następne. Niemało wierszy ukazało się w prasie.

— „Bibliografia piśmiennictwa na Pomorzu Szczecińskim w latach 1945-1973" poświęca panu sporo miejsca. Jest też wykaz prac z dziedziny oświaty, nauki o języku, także literackich. A także pozycja zatytułowana „Księżna Zofia Słupska" z roku 1965.

— Miałem taki epizod w pracy, gdy organizowałem w szczecińskim Muzeum Pomorza Zachodniego dział historyczny, nawet nosiłem się z zamiarem napisania książki o dziejach Pomorza Zachodniego. Pośród artykułów powstała i ta praca o księżnej Zofii Słupskiej, matce Bogusława X, zwanego Wielkim, związanego też ze Słupskiem.

— Co pana skłoniło do przeprowadzenia się w 1977 roku do Słupska?

— Przede wszystkim sprawy rodzinne, a także możliwość zatrudnienia w Wyższej Szkole Pedagogicznej, choć w sumie ten zamiar się nie dokonał. Byłem już emerytem w wieku 66 lat. Ale miasto mnie urzekło. Zadomowiłem się. W Szczecinie pozostali dwaj moi synowie inżynierowie: Stanisław — architekt oraz Bogumił — elektronik.

— Kiedy powstał pomysł opublikowania tej pracy doktorskiej o Spitznaglu?

— Już ze Słupska, w 1983 roku, wysłałem maszynopis do Państwowego Wydawnictwa Naukowego. Maszynopis czekał, w międzyczasie firma się skomercjalizowała, zmieniła profil. Słowem — przepraszając odesłano książeczkę proponując nawiązanie kontaktu z nowym Wydawnictwem Naukowym „Semper". Kontakt pomyślny, ale musiałem ponieść spore koszty. Pomógł mi w tym syn Stanisław. Ponieważ jako inwalida nie mogłem już uzupełnić tej pracy o opracowania powojenne (między innymi o Spitznaglu jako orientaliście), z pomocą przyszedł mi znawca tematu profesor Rafał Leszczyński z Uniwersytetu Łódzkiego.

— Książka wchodzi na rynek. Jakie są pana następne plany?

— Mam gotowe kolejne książki. Jestem zafascynowany problematyką reinkarnacji. Napisałem „Gawędy o dziwach i wszechświecie — rozmyślania o doskonałości". Następna w cyklu „Po co my żyjemy na świecie" to „Życiorys" — moje przeżycia i przemyślenia dotyczące spraw spirytystycznych. To pasja, człowieka liczącego dziś 83 lata...

— Życzę panu długich lat pomyślności w spełnianiu tej pasji, w interesie Czytelnika.

Rozmawiał:
JERZY DĄBROWA
Fot. (reprod.) Jan Maziejuk